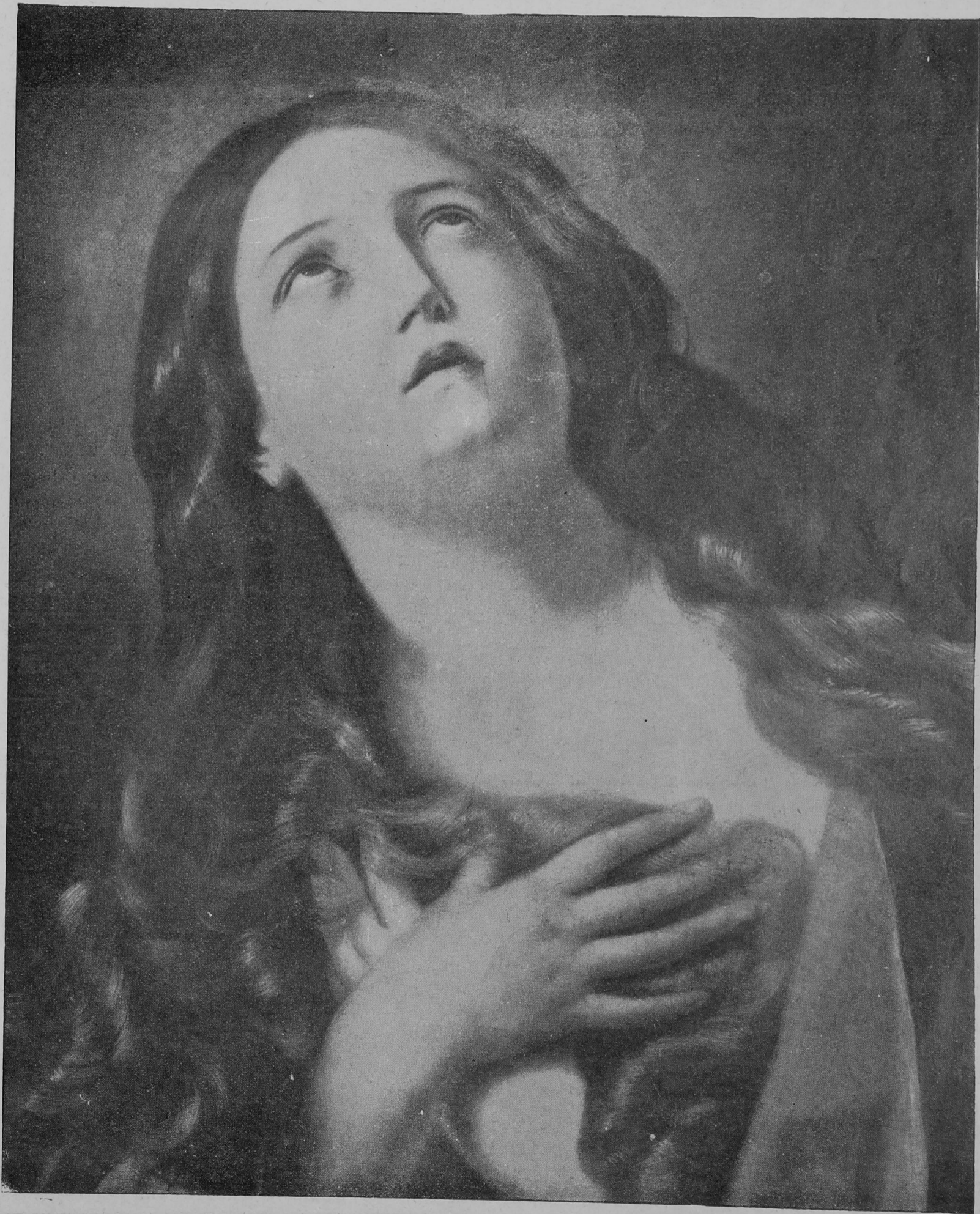


ZIARNO



GUIDO RENI.

ŚW. MAGDALENA.

PRZED WYBOREM ZAWODU.



Stajemy wobec ciężkiej chwili, rozstrzygającej o przyszłości młodego pokolenia. Setki młodzieży polskiej po otrzymaniu pierwszego wykształcenia, opuszczają szkoły i wraz z rodzicami stają przed najgłębszą troską: jaki wybrać zawód, jak zabrać się do nauki, która ma już być bezpośrednim zadaniem przyszłości. Pierwszy zakład szkolny nauczył pracy umysłowej i wyrobił zdolność przyjmowania wiedzy naukowej lub praktycznej. Dotąd kierownikami młodego obywatela byli nauczyciele przy pomocy domu rodzicielskiego. Teraz młodzieniec czy dziewczyna mają sami o własnych stanowić losach. Niewątpliwie bierze w wyborze zawodu serdeczny udział ojciec i matka. Lecz mimo to rozwiązanie tej ciężkiej zagadki pierwszym będzie krokiem samodzielnym przyszłego czynnego członka społeczeństwa.

Więc jest to chwila przełomowa: przed wyswobodzonym z pod przymusu szkolnego człowiekiem otwierają się drogi rozstajne. W którą pójdzie stronę, jakie powźmie postanowienie?

Właściwością młodego wieku jest przecenianie swych zdolności i przyrodzona śmiałość sądu. O ile objawy te w pewnych ścieśniają się granicach, nie są to przymioty złe i niebezpieczne. Odwaga przy wstępowaniu w świat jest konieczną, a czego, wbrew przekonaniu młodego człowieka, nie nauczyła szkoła lub nie osiągnął sam, tego dokona życie. A życie nasze jest twarde i znojne i umie żłobić charaktery i hartować duszę.

W biednej naszej Polsce dziś już nie może każdy „tak jak chce“. Nie jedne zawody są dla młodej zamknięte, inne w danych warunkach politycznych niemożliwe i nieodpowiednie. Jedyne wyjątkiem stanowi Galicja, gdzie znów kołnierz urzędnika, niestety, tworzy przeważnie szczyt marzeń młodego pokolenia.

Wszakże niezawodna praktyka życiowa wykazuje na wszystkich dostępnych nam polach pracy ogromny brak ludzi, wykształconych zawodowo. Upłyną jeszcze długie lata, zanim powiedziec będzie można: w tym lub owym stanie panuje przepełnienie. Brak nam rolników, kupców, przemysłowców, fabrykantów; brak adwokatów, lekarzy, chemików, aptekarzy, brak rzemieślników, artystów i wszelkiego rodzaju przedstawicieli tak licznych obecnie fachów specjalnych. Jest tylko przepełnienie partaczów i nieuków, umysłowego i robotniczego proletariatu.

Więc młody człowiek, wstępujący w świat na ziemię polską, nie potrzebuje poddawać się zwątpieniu, czy siły jego i wiedza będą zużyte z korzyścią dla niego i ogółu. Przeciwnie: narzuca mu się wprost nad-

miar zawodów, które proszą się o szukanie w nich pracy i dobrobytu.

Kiedy niesłychany atak żydowski na Królestwo Polskie otworzył nam oczy i pobudził do uprzytomnienia nam roli sjonistów i litwaków w naszym kraju, spostrzegliśmy z przerażeniem obraz okropnej wprost anormalności położenia. Żydzi w handlu np. zajmują dzisiaj więcej niż połowę ogółu, w niektórych gałęziach nawet trzy czwarte, chociaż podług ich liczby na wszystkich mieszkańców Królestwa nie powinny ich być więcej niż 14 proc. Niemców liczymy 4,3 proc. na ogół ludności, a w samym przemyśle włóknistym zabierają nam 27 proc. posad.

Polacy dają się zastępować — poza rolnictwem — w dziedzinach najłżejszych i najzyskowniejszych. W cywilizacji powszechnych te pola pracy największe mają rozpęd do stałego wzrostu. W handlu więc drobnym, prowincjonalnym zarówno jak wielkim hurtownym jesteśmy siłą nad wyraz włą. W przemyśle przedstawiamy prawie wyłącznie siłę prostą, proletariatu. W niektórych jego dziedzinach jesteśmy wręcz niczem.

Jest to położenie alarmujące, lecz wskazujące równocześnie wstępującej w życie młodzieży niezmiernie obszary pracy, przepełnione żyłami złotodajnymi.

Wskazano tutaj tylko na najbardziej wydatne, wprost narzucające się placówki. Lecz handel i przemysł nie jest wyłączną areną sił i zdolności młodzieży, chociaż najpodatniejszą i najzyskowniejszą. Wszystkie inne zawody mówią liczbami niemal to samo.

Ale zawsze ta sama dla młodego obywatela polskiego przedstawiać się będzie konieczność: zanim zajmie obrany zawód, zdobyć musi ściśle fachowe wykształcenie, praktyczne czy naukowe.

Pomijając starą prawdę, że dobrze jest zobaczyć, jak daną pracę wykonują inni, starsi kulturą i doświadczeniem, zachodzi teraz pytanie, czy tę potrzebną naukę zdobyć można w kraju?

I tutaj dotykamy pierwszej bolączki. Chociaż posiadamy cały szereg szkół zawodowych, liczba ich nawet dla potrzeb daleko mniejszych jest niewystarczającą. Nasze zakłady rolnicze, ogrodnicze, techniczne, przemysłowe są przepełnione. Często brak ich zupełnie tam, gdzie byłyby konieczne. Społeczeństwo wie to i odczuwając te niedomagania stara się według możliwości im zaradzić. Niema dnia, żeby nie słyszeć o czynionych w tym kierunku zabiegach, o podjętych staraniach, o ofiarach jednostek, o otwarciu zakładów zawodowych.

Młodzież nie powinna tylko szukać zbyt daleko, patrzeć zbyt górną. Musimy działać praktycznie. Zawodom wyzwolonym i naukowym powinni poświęcać się zamożniejsi; na wyjazdy za granicę pozwalać sobie

tylko najbogatsi; w kraju uczyć się ubożsi. W dzisiejszym ustroju demokratycznym jeden i drugi, gdy staną przy warsztacie obranym, pozostaną równie potrzebny i szanowanymi obywatelami kraju.

Trzeba nam dotknąć i drugiej bolączki. Swego czasu wezwano młodzież do bojkotu zakładów wyższych, ponieważ nie odpowiadały szkoły te wymaganiom sprawiedliwości narodowej i równouprawnienia. Wynik był taki, że młodzież poszła się tulać po zakładach obcych, a wróciwszy z zasobem wiedzy do kraju, należne jej miejsca znalazła zajęte. Ile tej młodzieży się zmarnowało, niech powiedzą troski ojców i żony matek.

Bojkot odwołali ci sami, którzy dali do niego pierwsze hasło. Bo szkoła niedostateczna i zła nawet, lepszą jest niż żadna. Bo nieuzyskanie praw do wykonywania zadań zawodowych w tych szkołach, poczyniło przerażające luki w zastępach obywatelstwa polskiego. I rzekli ci sami: zaciąć zęby, uczyć się i pracować, aby nie wyparli nas obcy.

Nie miejsce tu na krytykę. Stało się zło, trzeba je naprawić. Lecz młodzież, raz pchnięta w rozpęd

bojkotu, nie lubi nawracać, zastanawiać się, rozumować. Idzie dalej z własną swą szkodą. Czas byłby, aby przyszło wreszcie zrozumienie twardej konieczności. Można kształcić się w obcym języku, a mimo to pozostać szczerze miłującym kraj swój polakiem. Przykładem: poznańscy.

Wszzechstronność nasza umysłowa jest szkodliwa. Nie poznajemy nic gruntownie, badamy płytko — byle imponować. Za to biją nas fachowcy niemieccy i francuscy. Więc winniśmy wiedzę zawodową wyczerpać do samego dna, osiąść jej teorię i praktykę, a potem dopiero stanąć do pracy. Musimy wykazać, że w własnym naszym kraju stać nas na dobrych, postępowych rzemieślników, kupców, techników, że nie potrzebujemy ich szukać po obcych krajach.

Młodzież polska, opuszczająca szkoły, staje przed trudnym zagadnieniem, lecz zarazem przed niezmiernym ugięciem. Jeszcze dziesiątki lat miną, zanim uprawione i zasiane będą wszystkie łany. Niech z rozwagą wybierze sobie polać niwy, w którą zdrowe rzuci ziarno zdobyte wysiłkiem woli i rozumu!

Tadeusz Jaworski.



HENRYK RZEWUSKI.

Zamek krakowski.

Romans historyczny z wieku XVI.

(c. d.)

— Nie, nie, o nim nie myślę. Nie pragnę widzieć tego, który był moim synem, ale którego zaparłem się na zawsze. Ja nie tyle pana Samuela winuję, ile mojego hultaja: ten niecnota do wszystkiego złego jego namówił.

— Mości chorąży—odezwał się pan Ezechiel—pan gniewem się unosisz na pana Kazimierza. Jeżeli naprzykład pan Samuel zobowiązał go rycerskim słowem do zachowania tajemnicy, jakże go zdradzić, chociażby dla własnego ojca?

— To do wasci nie należy — fuknął pan gubernator—sąd nad synem jest rzecz ojcowska, a nie cudzego. Między drzwi palca nie kładź, jeżeli bólu nie lubisz. Przepraszam pana chorążego za głupstwo tego drymblasa.

— O! wcale się nie urażam za wybryki młodości: dość mnie do nich przyzwyczaił Kazimierz.

O, mospanie Zdora! człowiek sam nie wie, o co ma prosić Boga: czy żeby mieć synów, czy żeby ich nie mieć. Wprawdzie nie mam prawa się użalać: Marcin mi się udał: człowiek cichy, roztropny, pobożny, lubiony w obywatelstwie i całą gębą gospodarz. Ale też za to Kazimierz... Czy uwierzysz, że to, co ja przez jego życie wysypałem z kieszeni, dla złagodzenia rozmaitych jego sprawek, zebrane do kupy, stanowiłoby uczciwy kawał szlacheckiego chleba? Tego wybić, tamtego porąbać, wszystkim dokuczyć, nikogo nie słuchać, do tego był zawsze laureatem. Dobrał sobie godnego siebie towarzysza pan Samuel. I ten mię tylko o tyle obchodzi, że obiecałem jego umierającemu ojcu go odszukać, a o drugim wiedzieć nie chcę. Żyję, to dobrze; niech sobie żyje; a umarł, to drugie dobrze; daj tylko Boże, żeby nie na szubienicy.

Oj tak, tak, mości panie Zdora, jest to wielkie zło, że naszej młodzieży zdaje się, że ona jest tylko stworzona do wojny, a nie do pokoju i że nie umie oddzielać zarozumiałości i swawoli od odwagi. Stąd ani się możemy cieszyć pokojem, ani też wojny nasze idą, jakby potrzeba było. Bo z rycerstwem bitnem, a nieposłusznem, niedaleko znajdziesz. Szczy-

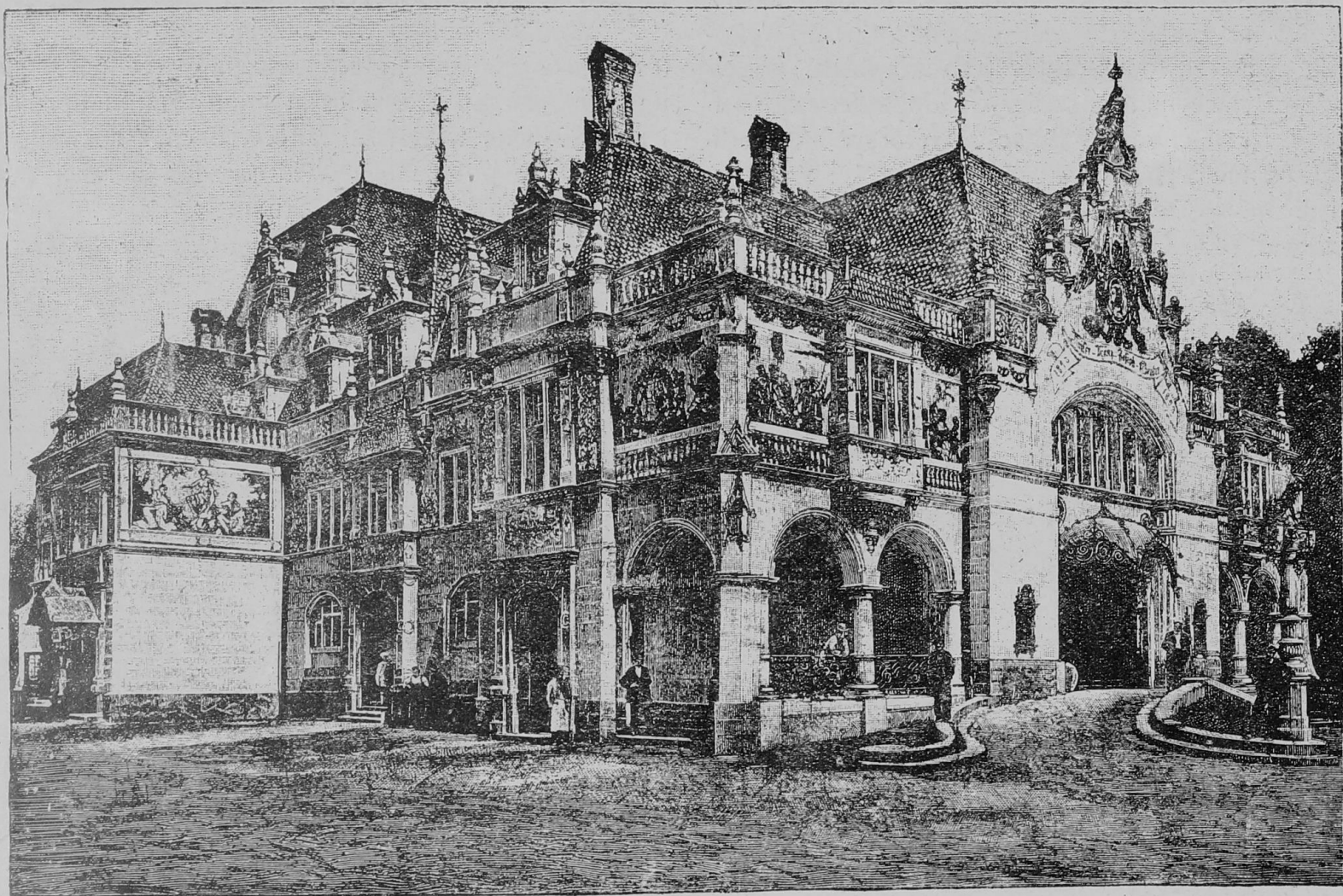
cimy się naszym męstwem, a już przyszło do tego, że złodzieje z poza dnięprskich porohów bezkarnie nasze wioski plądrują, kiedy w młodości mojej podobną hałastrę batogami by odegnano.

Tu rudy zaporoziec podniósł głowę i wściekłym wzrokiem spojrzął na starca; ale jednooki na niego groźnie mrugnął, a tamten znowu zwiesił głowę na piersi i wrócił natychmiast do dawnej nieruchomości. Ta niema scena nie uszła bystrego oka pana Ezechiela.

— Święte słowa pańskie—odezwał się pan gubernator — ale my ojcowie temu niewinni. Ja pierwszy, że nigdy nie miałem skłonności do rycerskiego rzemiosła, mojego jedynaka chciałem wykształcić

nieboszczyka pana, żebym syna oddał do szkoły dysydenckiej? Starszy u jezuitów wychowany: to też czujduch przedemną, chociaż sam ojciec dzieciom. Ale w tej zborowskiej szkole młódź nabiera coprawda nieco gładkości, nieco zagranicznej mowy, dużo wielomówstwa, co się otynkuje obcą dla nas nauką, ale też za to karność żadnej. Bo jak uczają wasi mistrzowie: rozum jest darem Bożym i powinien być naszym przewodnikiem; wolność, co ją dla nas Chrystus krwią swoją kupił, nie pozwala ślepego posłuszeństwa: pismo święte i własny rozum w każdej sprawie winni doradzać. A tem zniszczyła się karność w Rzeczypospolitej.

— A wszakże, mości chorąży, apostoł wyraż-



Teatr dla robotników w Austrii Niższej w Berndorfie.

na duchowną, na uczoną osobę. I cóż to wszystko pomogło? Bijąc się w kije z podobnymi do siebie łotrami szkolnymi, wyuczył się robić szablą: pierwszego konia, co go złapie na paszy, dosiedzie i na nim harcuje, a po tem, ledwo się zrobił z niego podlotek, uciekł szkół nie ukończywszy, i przystał na giermka do pana kasztelana sandomierskiego. Taką koleją poszedł i syn pański. Bo pan chorąży oddał do chorągwi starszego, a młodszego jeszcze parę lat chciałeś w szkołach zatrzymać: a młody taki na swoim postawił i przystał do wojska. Cóż my rodzice winni, że się nam synowie nie wiodą?

— I bardzo winni. Choć to się do waszmości nie ściaga, bo jesteś wyznania augsburskiego. Ale mnie, po jakiego djabła było się skłonić namowom

nie mówi, że nasze posłuszeństwo ma być rozumne, a nie ślepe.

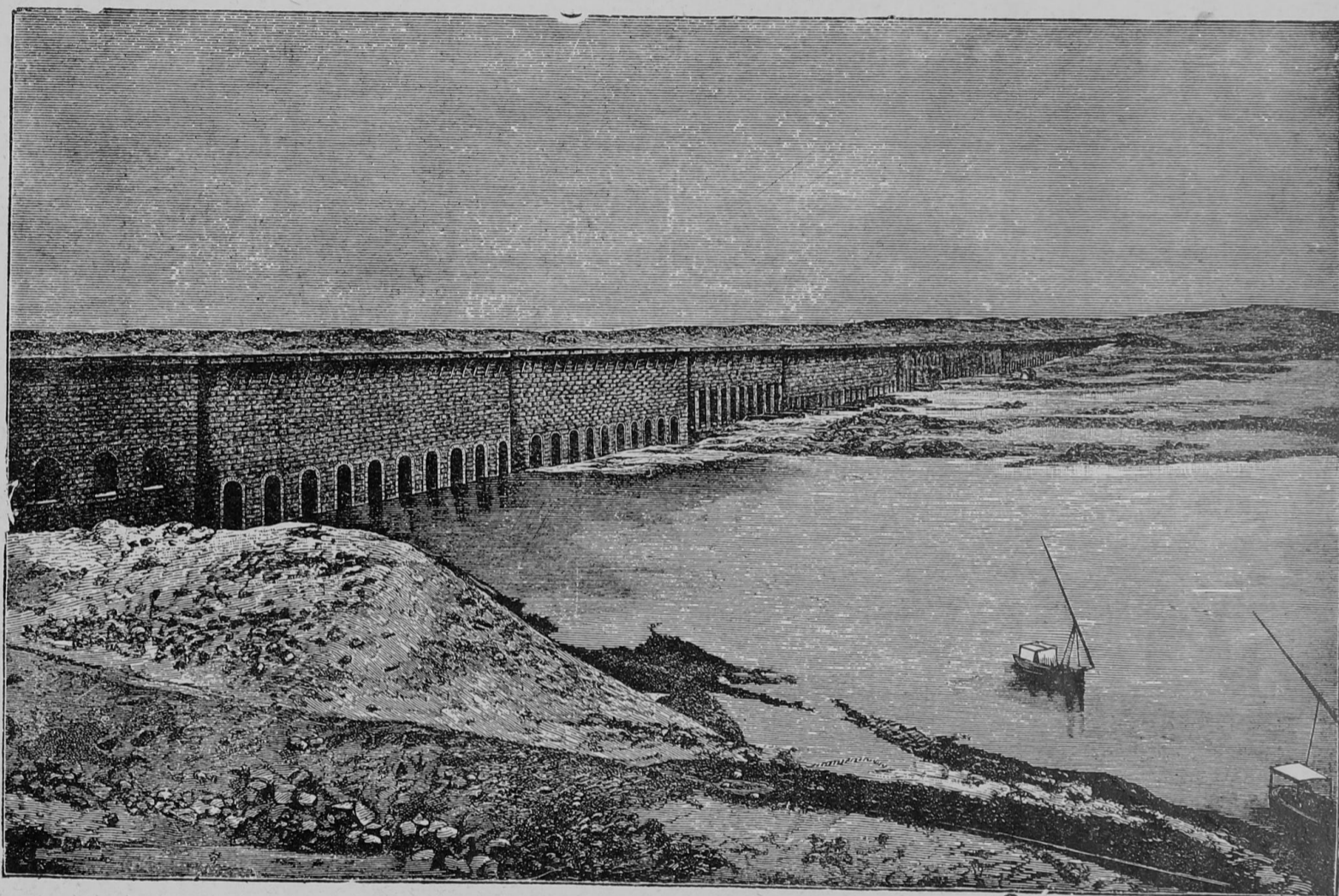
— Mości panie Zdora, jestem stary żołnierz i nigdy nie troszczyłem się, żeby zgłębić prawdziwe znaczenie pisma św., ale na to patrzę, co się u nas od lat siedemdziesięciu dzieje. Wszakże dobrze pamiętam, kiedy te wszystkie nowinki z Niemiec do nas wkładać się zaczęły, najprzód między kupiectwem, później i między szlachtą. Kiedy wszyscy jednakowo wierzyli, wszystko było inaczej, niż teraz. Od pierwszego Piasta aż do ostatniego Jagiellończyka, zawsze obieraliśmy naszych panów, a nigdyśmy nie doświadczyli klęsk bezkrólewia, bo jedność wiary zachowywała jednomyslność zdania w narodzie i stąd obrady nigdy się nie rozdwajały.

Powaga starych trzymała młodzież w karności. Umarł król: syna jego jednomyślnie obierano. Rozkazał hetman: każdy szlachcic był mu posłusznym, a żaden naród nie miał takich jak my swobód. Dlatego obce ludy wcielały się do naszej wolności; książęta samowładni, a garnęli się do naszej równości. Ale odkąd mądrość niemiecka nam zasmakowała, Rzeczpospolita wzmogła się w ludzi rozumujących, ale w potędze upadła. Kalwin Kmita pierwszy raz pokłócił sejmujące stany. Jemu się nie złego nie stało na tym świecie, ale myśmy stracili Wołoszczyznę. Albo Połock, co niedawno odpadł, a z czy-

A między naszymi białogłowami niewielkie wasze powodzenie. Wolą one nasze stare odpusty, niż te mądrości, co je słyszeć mogą w waszych kirkach. Lecz już syn nauczył się sprzeciwiać ojcu, podwładny przesądzać władzę, obywatel wyłamywać od wyroków sądowych: nauczy się sługa pana okradać.

— Mości chorąży, Bogiem się świadczę, że chociaż jestem protestantem, pewnie ani szeląga mnie powierzonego nie obróciłem na własną korzyść. Nie taje się z tem, żem ubogi, ale nie żałuję tego, żem o sobie nie pamiętał.

— Nie wątpię o waszmościnej poczciwości



Spiętrzenie Nilu pod Assuanem. Corocznie w maju otwiera się odpowiednio do potrzeb rolnictwa w Egipcie olbrzymie szluzy w Nilu, przez które przepływa i wylewa gęsta, czerwona woda olbrzymiej rzeki, użyzniając cały kraj okoliczny. Rycina przedstawia południową stronę tamy na wschodnim brzegu Nilu.

jej przyczyny? Oto z tej, że szlachta, zebrana do obrony granic, na przekór hetmanowi rozeszła się nic nie zrobiwszy. Bóg wie, co jeszcze nastąpi z tej wolności tłumaczenia sobie pisma świętego.

— Jednak, mości chorąży, Niemcy nie żyją w bezrządzie, lubo oswobodzili się od jarzma cesarskiego i papieskiego!

— W to nie wchodzę, bo chwała Bogu nie jestem Niemcem; ale ubolewam nad tem, co się w Polsce dzieje. Wiem dobrze, że te wasze nowinki niedługo u nas gościć będą. To wiara kupiecka, a nie szlachecka: chociaż nawerbowali do niej wielu naszych młodych paniczów, ci najczęściej, skoro się ustatkują, od waszych wymysłów odskakują.

szlacheckiej! Nieboszczyk pan krakowski zawsze w jego wierności niezachwianą ufność pokładał.

— I pewnie, że jej nigdy nie zawiodłem. Pan chorąży dobrodziej mówił dopiero, że nieboszczyk pan na piśmie zostawił świadectwo ostatniej woli swojej i że pamiętał o wiernych swoich sługach. Pozwól panie siebie zapytać, czy też i mnie nie pominął?

— Przyznam się waszmości, że złożyłem spadkobiercom naszego pana jego testament podpisany, ale nie czytany przezemnie. O niczem innem nie myślę, tylko żebym mógł wynaleźć pana Samuela, i jak waszmości powiedziałem, nie w innym celu przybyłem do Kalnika.

Wnioskowano z razu, że jako dysydent musiał

się udać do Niemiec; ale marszałek koronny sprawiedliwą zrobił uwagę, że pan Samuel jest nadto pochopnym do działań rycerskich, żeby nie dać słyszeć o sobie, bądź na turniejach, bądź na wojnach, które się tam dotąd toczą między różnowercami. A więc, że w innych stronach musi się obracać. Pan kasztelan gnieźnieński, z pomiędzy wszystkich braci najwięcej zbliżony wiekiem do pana Samuela, z tem się odezwał, że nim jeszcze zamyslił opuścić dom rodzicielski, często z tem się dawał słyszeć, iż niczego by tyle nie pragnął jak być kozakiem zaporozkim; że tam jest prawdziwe życie dla rycerza. To pewno, że nim jeszcze rozpowszechniła się wieść o jego ucieczce, pan wojewoda kijowski, który z nieboszczykiem panem żył w wielkiej przyjaźni, napisał był do niego, że w Ławrze Peczerskiej na nabożeństwie spostrzegł dwu rycerzy uzbrojonych, z których jeden wydawał się jemu być panem Samuelem; potem miał doniesienie, że flisy dwóch rycerzy na lewy brzeg Dniepru przeprowili. Niema więc wątpliwości, że jeden z nich był pan Samuel, a drugi mój łotr, i że muszą się oba znajdować, jeżeli żywi, w Ukrainie wschodniej. Jeżeli ich znajde, panu Samuelowi nic: on sobie pan, właściciel znacznych dóbr. Swojego czasu z Bogiem się o to rozprawi. Ale jeżeli mój niecnota wpadnie w ręce moje: co ja z nim zrobię, w tem mój rozum. Obieram sobie Kalnik za miejsce stałego pobytu, a że mam prawo żądać od waszmości posłuszeństwa, na to składam rozkaz pana marszałka koronnego.

— I bez tego pisma cały kalnicki klucz wraz ze mną jest na rozkazy waszej wielmożności.

— Gorliwość i zręczność waszmości są mi znane.

Tu wziął na stronę pana gubernatora i obaj zaczęli z sobą cicho rozmawiać, a wkrótce potem wyszli do drugiej izby. Zaporozce także się wysunęli, a pan Ezechiel, nieco zamysłony, poszedł odwieźć nakoniec swojego rumaka.

III.

Jak tylko Ezechiel przyszedł pod stajnię, swojemu Świrydowi kazał wyprowadzić konia. Był to wierzchowiec niemałej wartości, dar pana kasztelana sandomierskiego w nagrodę jego męstwa, okazanego w czasie nieszczęśliwej wyprawy połockiej.

Pan Ezechiel miłował też go nad wszystko, i chętniejby się zgodził na utratę spadku po ojcu, niż na rozstanie z drogim towarzyszem. Kiedy wyprowadzono Siwosza — bo takie mu dał nazwisko z powodu jego maści — zaczął go gładzić, dał mu kawałek chleba, wyniesiony z ojcowskiego stołu, ucałował go kilkakrotnie, nawet mówił do niego jakby do rozumnej istoty.

Prawdziwy rycerz polski był z koniem swoim, jak kochanek z kochanką. Koń tylko z lekka strzygł uszami, jakby rozumiał mowę swojego pana. Sam własną ręką munsztuk na niego nałożył, a podczas

kiedy Świryd zaciągał na nim kulbakę, on przeglądał swoje wojenne rynsztunki. Miecz, tarcza, zbroja były tak czyste, tak wypielęgnowane, tak połyskujące, że można było w nich się przejrzeć. Nakoniec włożył na siebie łośiowy kaftan bez zbroi, szablę tylko zawiesił u boku, i siadł na dzielnego bachmata, który kopytem rył ziemię, na znak radości, że dźwiga nakoniec swego pana i przyjaciela.

Zażył konia po polsku, przypuścił go jak strzała, na miejscu osadził i zwrócił jakby na osi. Nakoniec puścił n.u. cugle na wolę i powolnym krokiem obrócił się ku miastu. Tam zastał wielkie przygotowania na jarmark. Rozstawiały się stragany dla przekupek, parkany do tabunów. Przybywały już bryki z bławatem i bakalją, wozy z kawonami i śliwkami, którym towarzyszyły krowy i kozy żydowskie, zręcznie podrywające siano, którem wasagi były zasłane. Woźnice batogami odganiaли natrętów, lecz ci z lada roztargnienia umieli korzystać. Wszystko przybierało ruch, nadzieję, radość, ale jak tylko na rynku pokazał się rycerz, obrońca czasem, ale najczęściej postrach ówczesnych kupców, dzieci zaczęły uciekać, a dziewczęta jak pierzechliwe króliki chowały się po najskrytszych tajnikach rodzicielskich mieszkań. Nakoniec stanął przed oberżą i zaczął krzyczeć, pokąd nie wywołał arendarza miasta, który, chociaż bogacz, wybiegł do niego jakby najniższy niewolnik, oczów nie śmiejąc podnosić. Rycerz zsiadł z konia, jeszcze go kilkakrotnie pogłaskał, a potem rzekł:

— Żydzie, zawołaj kogo z swoich, ale roztrępnego, żeby mojego Siwosza prowadził; ale uchowaj Boże, żeby go postawił przy żłobie.

Żyd wrócił do karczmy i natychmiast przywiódł z sobą syna, dobrze znanego panu Ezechielowi. Jemu więc bez obawy przepowierzył konia i rzekł do arendarza:

— Icku, czy nie wiesz, gdzie się podzieli ci dwaj zaporozcy, co dziś byli na obiedzie u jego mości?

— Oni do mnie zajechali i ich konie tu są w stajni; dopiero jutro wieczór mają powrócić do domu, wielmożny panie.

— Bóg zapłać za dobrą nowinę; chciałbym z nimi pomówić.

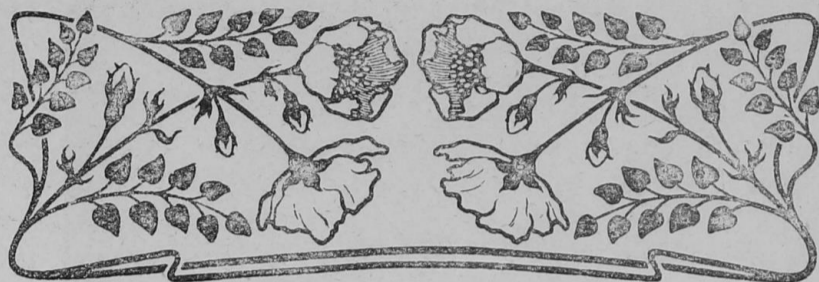
— Są w gospodzie, traktują wiśniakiem dwóch z tutejszej szlachty czynszowej; pan możesz choć zaraz z nimi mówić.

— Pokaż-no mi wprzódy ich konie, bo nie miałem czasu im się przypatrzeć na naszym dziedzińcu.

Icek poprowadził rycerza, żeby mu pokazać kozackie konie, stojące przy żłobie; żadnego z nich nie zganił, nawet jeden z nich bardzo mu się popobał. Pomyślał sobie: żeby ten koń mnie się dostał, mój Świryd byłby prawdziwym giermkim, nie tak jak dziś, co ma pana rycerza, a pieszo chodzić

musi jak pachołek. W Bogu nadzieja, że jakoś to będzie.

Weszli do szynkowni, on naprzód, za nim arendarz. Tam około stołu, ozdobionego garncem wiśniaku, siedzieli dwaj kozacy i dwu czynszowych szlachty. (c d n.).



Kiedy jabłonie kwitną...



*Pada kwiecie z drzew, śnieżno różowe,
U stóp moich leciuchno szeleści,
Srebrnym deszczem opada na głowę,
Chłodnem tchnieniem znużoną skroń pieści.*

*Jeszcze świeże na niem krople rosy,
Jeszcze ciepłe pocałunki słońca;
Drobne listki na rozwiane włosy
Stara jabłoń wciąż sypie bez końca!...*

*Cale pęki mi rzuca na dłonie
Wietrzyk lekko roznosząc kwiat w dali,
Tylko silniej zapachem drzew wionie,
Tylko słowik w gęstwinie się żali. —*

*Do was tęskne wyciągam ramiona,
Śnieżne listki, ach weźcie za światy
Fale smutków zabierzcie mi z łona,
I ukojeń wciąż sypcie mi kwiaty. —*

*Ach, utulcie mnie srebrne jabłonie,
Śnieżne kwiecie niech prószy włos złoty,
Na znużone niech pada me skronie
I zcałuje łzy gorzkie tęsknoty!*

Leonja Grabska.



KRZYSZTOFORY.

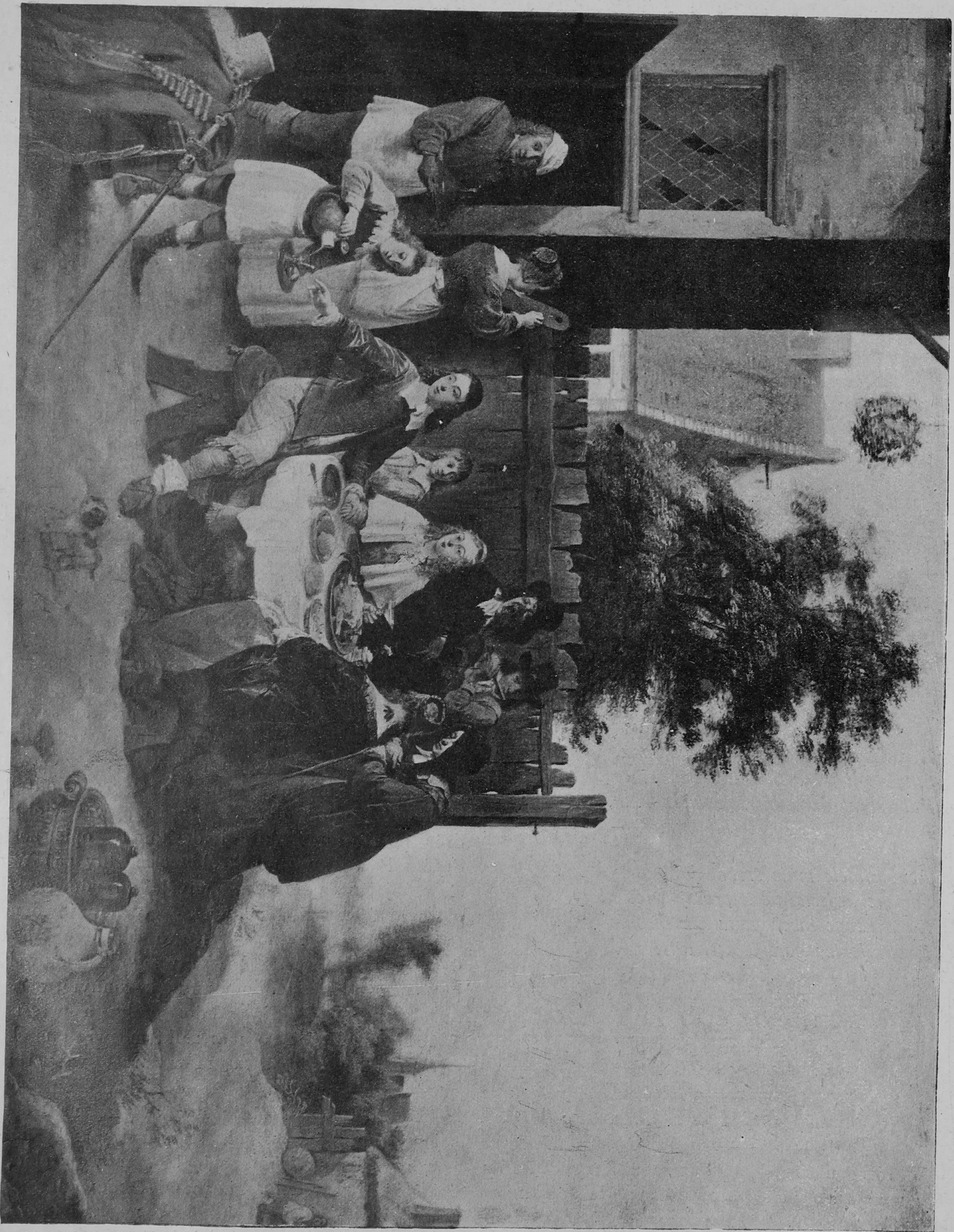
Wkrótce ukaże się opis pałacu Krzysztoforów w Krakowie, których ratowaniem dla piękności i charakteru miasta tak żywo zajęły się sfery kulturalne i obywatelskie nie tylko grodu podwawelskiego, ale całej Polski. Będzie on zawierał między innymi rys historyczny dziejów pięknego zabytku.

Obecny pałac Krzysztoforów powstał w pierw-

szej połowie siedemnastego wieku. Nazwanie samo jest znacznie starsze. Dom Krzysztoforów znajdują księgi miejskie już w XVI w. Nazwa pochodziła od figury św. Krzysztofa, umieszczonej nad wejściem. Był to zawsze dom narożny. W r. 1601 należy do Wojciecha Smoleńskiego, aptekarza, którego księgi podatkowe nazywają gospodarzem domu. Jednocześnie wówczas dom ten nie zajmował bynajmniej całej dzisiejszej posesji, gdyż od ulicy Szczepańskiej spisy domów wyliczają aż trzy kamienice, to jest Antoniego de Stesi, dom Korycińskich i wreszcie dom miejski w przecznicy (od ulicy Jagiellońskiej), gdzie mieszka „Kachna, co w śledziowej jatce siada”. Widać z tego, że na miejscu dzisiejszego gmachu znajdowały się z początkiem XVII wieku aż cztery posesje, które istnieją tu do roku 1630 i wszystkie spisy podatkowe kolejno je wymieniają.

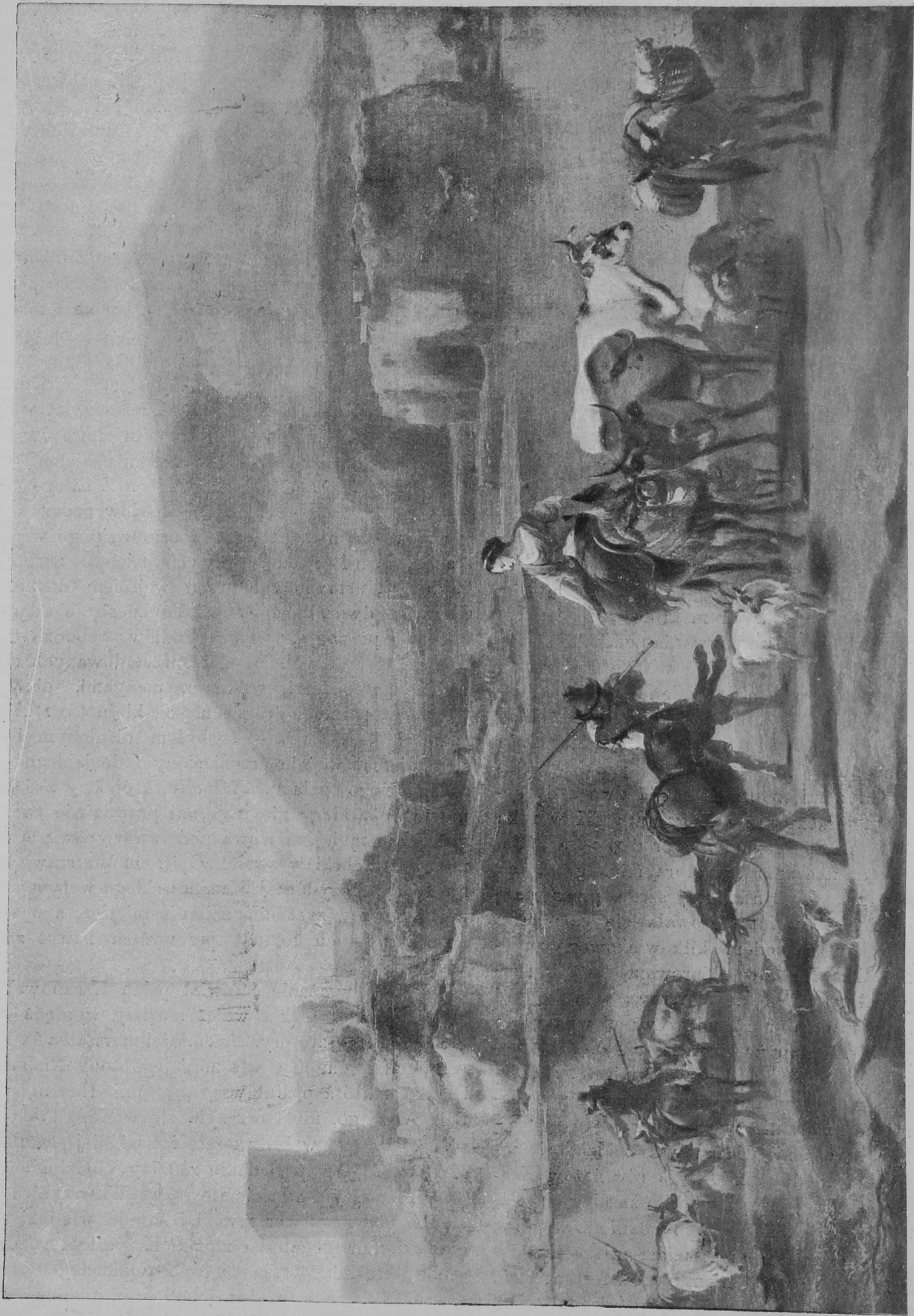
W roku 1633 znikają Krzysztoforów w księgach miejskich, a zarazem z nimi trzy powyżej wymienione domy i dopiero ukazują się znowu po kilku latach. Są już w spisie z roku 1642, a lista podatku z 1647 r. nazywa je wyraźnie „kamienicą Imci Pana marszałka nadwornego”. Owym marszałkiem nadwornym był Adam Kazanowski, twórca pałacu Krzysztoforów. On to testamentem zapisuje, obok dóbr ziemskich, dwa pałace w Warszawie i Krzysztoforów w Krakowie małżonce swej Elżbiecie z Służków Kazanowskiej. W ten sposób dowiadujemy się o twórcy najokazalszej kamienicy w Krakowie, a zarazem o czasie, w którym powstała.

Warto poświęcić wobec tego chwilę uwagi osobie marszałka. Źródłem wielkości zaszczytów i olbrzymiej fortuny Adama Kazanowskiego — obok jego własnych zdolności — była przede wszystkim serdeczna przyjaźń, jaką żywił dla niego król Władysław IV. Przydany mu na towarzysza zabaw młodocianych, Kazanowski nie odstępował odtąd na krok przyszłego króla. Z nim odbywał wielką podróż po Europie, której doskonały opis zostawił Stefan Pac, dworzanin królewicza. Gdy zaś Władysław objął tron po ojcu, pomyślał przede wszystkim o swym faworycie, podnosząc go stopniowo na coraz to wyższe godności. Nowo utworzonym urzędem stolnika obdarzył pierwszego Kazanowskiego, potem zrobił go podkomorzym koronnym, w r. 1637 nadał mu kasztelanję sandomierską, a wreszcie w r. 1642 mianował go marszałkiem wielkim koronnym, oddając mu zarazem w zarząd wszystkie dochody królewskie, a także dochody z żup solnych Wieliczki. Obok dostojenstw spłynął na Kazanowskiego szereg intratnych starostw, jak: kozienickie, borysowskie, bielskie, soleckie, nowotarskie, krośnieńskie i wareckie. Chcąc mieć niewielkie pojęcie o olbrzymich dochodach, jakie marszałek czerpał z owych ziem, dość powiedzieć, że np. jedno starostwo borysowskie tworzyło uposażenie Władysława IV, gdy był królewiczem, a następnie po śmierci Kazanowskiego oddano je królowej Marji Ludwice.



TENIERS.

SYN MARNOTRAWNY.



MIKOŁAJ BERCHEM.

PRZEPRAWA PRZEZ WODĘ.

Dochód z tego jednego starostwa wynosił 70 tys. złp., sumę na owe czasy olbrzymią. Obok dochodów z starostw miał jeszcze Kazanowski ogromne swe dobra prywatne, które ustawicznie powiększał. To wszystko złożyło się na majątek tak wielki, że według społecznego źródła „Polska nie widziała, ani widzieć będzie takich dochodów i tak kolosalnych skarbów, w rękach prywatnych zgromadzonych“.

Jakże wyglądał człowiek tak wyjątkowej fortuny? „Królu, fortuna moja z tobą złączona, przy twej łasce nie mogę być ubogim, a bez niej bogatym być nie chcę“. Te słowa dumne, a zarazem pełne serdecznego przywiązania wyrzekł Adam Kazanowski, gdy mu król Władysław IV zwracał uwagę, że zanadto poświęca swój majątek w sprawach osobistych i kłopotach finansowych monarchy. I prawdę mówił Kazanowski: łaska królewska, którą mu płacił Władysław za jego bezgraniczne przywiązanie, nigdy nie zawiodła. Ale to zdanie, które zanotowała historia, ukazuje marszałka tylko z jednej strony.

Drugą bowiem jego cechą było nienasycone zamiłowanie w przepychu. Dlatego przedstawia on w historii polskiej może najlepszy typ magnata z okresu baroku, dla którego przepych i pompatyczna wystawność były nieomal głównym celem czy treścią życia.

Związany ściśle z dworem królewskim i zmuszony do ustawicznego przebywania pod bokiem monarchy, Kazanowski wniósł sobie w Warszawie obok zamku królewskiego własną rezydencję na Krakowskim Przedmieściu. Ale pierwsza połowa XVII w. była czasem, gdzie Polska miała poniekąd aż dwie stolice. Jedną nową, to jest Warszawę, a drugą starą Kraków. Gdyż mimo przeniesienia dworu do syreniego grodu, jeszcze przez Zygmunta III w roku 1606, Kraków nie od razu i nie prędko utracił dawne dominujące znaczenie w olbrzymich granicach Rzeczypospolitej. Ku niemu jeszcze przez parę pierwszych dziesiątków lat kierowała się cała nawa państwa poprostu rozpędem kilkowiekowego przyzwyczajenia. Na Kraków skierowane były jeszcze długo oczy całego państwa. Warszawa w nowej roli dopiero się wyrabiała i zabudowywała, wprawdzie bardzo szybko, ale zawsze jeszcze upłynęło kilkadziesiąt lat czasu, nim jako główne miasto, skupiające wokoło dworu wyższe warstwy narodu, posiadała dominujące znaczenie w państwie.

Dlatego to właśnie Kazanowski widział się poniekąd zmuszonym do wzniesienia również w Krakowie drugiej swej rezydencji, okazałego pałacu, któryby odpowiadał jego upodobaniom. Jednak Kraków był już wtedy starem miastem średniowiecznym, zamkniętym pierścieniem murów fortecznych, poza którymi stawały tylko domki ubogiej ludności. Tem właśnie różnił się zasadniczo od Warszawy, która z chwilą przeniesienia się do niej dworu królewskiego przedarła się przez mury forteczne i za-

częła wznosić nowe miasto wielkopańskich pałaców i dworów, szeroko rozrzuconych po okolicznych gruntach dokoła starej Warszawy. W Krakowie marszałek w. k., chcąc wzniesić swą siedzibę, musiał poszukać miejsca w samym mieście; dlatego wybrał je w punkcie najdostojniejszym, bo w samym rynku miasta. Przez zakupienie czterech domów uzyskał grunt, na którym stanął dzisiejszy pałac pod dawnym nazwaniem „pod Krzysztofory“.

Tak dziwnie się złożyło, że warszawska rezydencja tego wielkiego magnata nie przetrwała do naszych czasów, ślad jej i obraz pozostał tylko w współczesnych rycinach i długich opisach. Natomiast krakowski pałac dochował się stosunkowo w doskonałym stanie, ale o hucznym i wspaniałym trybie życia, jaki w jego murach rozszerzał marszałek, nie doszły nas żadne wiadomości. Sądząc jednak po tym pysznym pomniku architektury i po opisach rezydencji warszawskiej, można myśleć, że nie inaczej żył i mieszkał Kazanowski w Warszawie, jak w Krakowie. Dlatego warto przytoczyć tu słowa Jana Le Laboureur, członka poselstwa francuskiego, przywożącego królową Marję Ludwikę. Z całego opisu tej podróży do Polski najwięcej słów podziwu wypowiada on nad pałacem Kazanowskiego w Warszawie. Olśniło francuza owych trzystu zbrojnych hajduków, ustawionych przed wejściem do pałacu. Olśnił go dwór, złożony z kilkudziesięciu szlachty, w atłasy pyszne strojnych. Podziw wzbudził także niezwykle przepych komnat, przeładowanych złocistymi materjałami wschodu, posagami, obrazami i szafami, pełnemi drogocennych klejnotów. „Przyznam się — dodaje — że byłem olśnionym i że się mniemałem w śnie przeniesionym do jakiegoś czarodziejskiego pałacu. Włochy, któreśmy zwiedzili, nic tak okazałego nie mają, ani prawdziwie pańskiego“. Nie mniejsze słowa podziwu wypowiada również Jastrzębski w swem: „Opisaniu Warszawy z roku 1643“. Rezydencja Kazanowskiego w tym opisie najwięcej z wszystkich zajmuje miejsca, a wystawność i przepych komnat przewyższa nawet zamek królewski.

Takie wrażenie sprawiał pałac Kazanowskiego w Warszawie. Tak również musiały wyglądać krakowskie Krzysztofory. Po śmierci marszałka (r. 1649) przechodzą one na własność jego żony Elżbiety z Służków, która poślubiwszy następnie Heronima Radziejowskiego, nie troszczyła się wiele o krakowski pałac. Dlatego w kilkanaście lat później przechodzą Krzysztofory w posiadanie rodziny Wodzickich.

Pierwszym właścicielem jest Wawrzyniec Wodzicki, podczasy warszawski i żupnik wielicki i bocheński. Kiedy nabył on pałac Krzysztofory, trudno ściśle określić. Zdaje się, że dopiero po inwazji szwedzkiej. Wtedy prawdopodobnie pomnik ten — jak wszystkie ziemie krakowskie — bardzo ucierpiał od najeźdźców i wskutek tego podniszczony, mniej przedstawiał wartości w oczach Elżbiety Kazanow-

skiej. W r. 1666 figuruje już jako właściciel w księgach podatkowych Wawrzyniec Wodzieki. Inwazja szwedzka najfatalniej odbiła się na Krakowie. Oblężenie, a następnie dwuletni w nim pobyt szwedów, obrócił to wspaniałe i zasobne miasto w ruinę. Według współczesnej kroniki nie było domu w rynku, któryby nieuszkodzony przetrwał pobyt najezdźców. Gorzej jeszcze przedstawiały się domy w innych ulicach. Podobnemu losowi uległ zamek królewski. Ten najazd szwedzki podciął życie dawnej stolicy. Od tej chwili miasto zaczyna coraz więcej podupadać i ubożeć. Ruiny domów stoją tu długo nie sprzątnięte, gdyż nie ma kto odbudowywać i nie ma za co.

Potwierdzeniem niejako tego smutnego stanu miasta jest fakt, jaki zaszedł w r. 1668. Wtedy to król Jan Kazimierz, jadąc do Francji, zatrzymał się na kilka dni w Krakowie i zamieszkał w pałacu pod Krzysztoforami. Przez to samo została ta budowla wyróżniona z pośród innych całego miasta. A Kraków wtedy jeszcze posiadał szereg okazałych pałaców, znacznie starszych nawet, niż Krzysztofony. Do takich w samym rynku należał pałac Spiski, Lubomirskich, Szara kamienica, Zebrzydowskich, dom pod Baranami, pałac Lanckorońskich, a dalej pałac Wielopolskich (dziś magistrat), pałac biskupi i szereg innych. To wyróżnienie Krzysztoforów nie było przypadkowem, monarcha obrał je na swą przelotną siedzibę, uważając je za najgodniejsze po zamku na Wawelu do goszczenia osoby królewskiej w swych murach. W kilka lat później spotyka Krzysztofony znowu ten sam zaszczyt. Znowu komnaty tego wspaniałego gmachu podejmują nowego króla, Michała Korybuta, który tu mieszka przez dziesięć dni wraz z królową Eleonorą austriacką w r. 1671. Ta druga wizyta królewska była już tylko potwierdzeniem niejako tej roli, jaka przypadła Krzysztoforom. Pałac Kazanowskiego miał obok Wawelu wyłączne prawo przyjmowania osób królewskich w swych murach.

Fr. K.



NOWA STOLICA

Jak wiadomo, mocarstwa europejskie zamianowały panującym Albanji niemieckiego ks. Wieda, a na stolicę wyznaczyły mu „miasto“ Durazzo. Oczywiście, panujący, choćby tylko książę, musi mieć jakąś rezydencję, jakiś pałac. Znalazł się i pałac pod postacią zrujnowanej cytadeli, która odznaczała się do niedawna murami o grubości 3 metrów, brakiem sufitów, a zato mnóstwem dziur w dachu. Z tych szczątków trzeba było naprędce sklecić pałac dla nowego władcy. I sklecono wcale przyzwoity pałac.

Przebudowę i urządzenie pałacu powierzono wiedeńskiemu architektowi B. Ludwigowi, który wysłał do Durazzo 42 rękodzielników dla podjęcia rozmaitych robót. Niedawno robotnicy owi powrócili do Wiednia, a jeden z nich, stolarz artystyczny, Sieghart, opisuje w dzienniku „Zeit“ wrażenia, jakie odniósł w Durazzo. Są to szczegóły pospolite i codzienne, ale tem lepiej może charakteryzują życie w skromnej stolicy Albanji.

Przybycie nasze do Durazzo wywołało sensację — opowiada p. Sieghart.—Do powitań, przyjęć i robienia znajomości nie było czasu. Musieliśmy się natychmiast zabrać do pracy, gdyż oznaczono nam do jej ukończenia czas, wynoszący zaledwie 4 tygodnie. Pracowaliśmy też codziennie od godziny 5 zrana aż do godz. 10 w nocy, z niewielkimi przerwami na posiłki. Do pomocy przyjęliśmy 30 rękodzielników albańskich, którzy przybyli z narzędziami, jakie w Europie używane były przed 200 laty. Nie znają oni dotychczas ciesielskiego topora i używają odwiecznej siekiery w kształcie szufli. Naturalnie do wykonania każdej roboty potrzebują co najmniej 5 razy tyle czasu, co robotnicy europejscy. Ale przy całym zacofaniu technicznym i braku wykształcenia teoretycznego, rękodzielnicy albańscy są ludźmi pracowitymi. Jest to materiał na dobrych robotników.

Pałac księcia ma 2 piętra i obszerną mansardę, w której urządzono pracownię malarską dla księżnej. Na dole znajduje się wielka kuchnia, dalej kuchnia do gotowania kawy, cukiernia, piekarnia i skład win. Tu znajduje się również odwach straży pałacowej. Na pierwszym piętrze znajduje się wielka poczekalnia, pracownia księcia, dwa salony, sala do uczt, jadalnia zwykła, komora dla sreber, a wreszcie po dwa pokoje dla marszałka dworu i sekretarza. Na drugim piętrze umieszczono sypialnię, dwa pokoje dla dzieci, pokój dla guwernantki, dwie garderoby i łazienki, tudzież trzy pokoje gościnne. Jak na panującego, zamek jest skromny i nie dorównywa zwykłej siedzibie magnackiej.

Ale z tej cytadeli niepodobna było nic lepszego zrobić. Cała budowla wyglądała jak sito. Podczas każdego deszczu woda lała się od strychu aż do parteru. Trzeba było dać wszystkie sufity nowe i oczywiście europejskie posadzki. Trzeba było przebijać mury trzymetrowej długości, wyciągać otwory kominowe, stawiać klozety i urządzić kanalizację domową. Na widok tych prac mieszkańcy Durazza okazywali nieustanny podziw.

Przez ten czas—opowiada p. Sieghart—przeżyliśmy dwie sensacje. Dnia 15-go stycznia r. b. przybyło do Durazzo 500 malisorów, którzy w szeregach stanęli przed pałacem. Przywódca ich wygłosił mowę na cześć księcia albańskiego. Drugą sensacją było przywiezienie lokomobili do instalacji elektrycznej w pałacu. Mieszkańcy Durazza powitali ją gromkimi okrzykami i pomagali na ochotnika przy jej transporcie. Nieopisane uniesienie ogarnęło

tłum, gdy w prowizorycznej szopie lokomobilę puszczono w ruch.

Po naszym przybyciu do Durazza zarząd miasta rozpoczął tępienie na wielką skalę wron i psów, które wcale skutecznie wykonywały policję sanitarną, usuwając wszelakiego rodzaju odpadki. Później urządzono próbne czyszczenie ulic. Wogóle co do czystości trudno porozumieć się z albańczykami, dla których wszelkie funkcje fizjologiczne są zupełnie równouprawnione.

Co nas najbardziej zdziwiło — kończy Sieghart — to niespodziewane spostrzeżenie, że w Durazzo nie sprawdziło się to, co o albańczykach czytaliśmy nieustannie. Albańczycy są dzielnymi ludźmi, ale nie dzikimi. Wszyscy tylko są ubodzy. Ludowi temu należy wreszcie zapewnić jaki taki byt.

TERMITY.

Termity, czyli białe mrówki, owady, należące do rzędu prostoskrzydłych, zamieszkują krainy zwrotnikowe Afryki i Ameryki. W Europie spotykamy zaś trzy gatunki, w południowej Francji, Hiszpanji i Rosji (Odesa).



Orkiestra chińska, urządzona na starą modłę przez powstańców rzeczypospolitej.

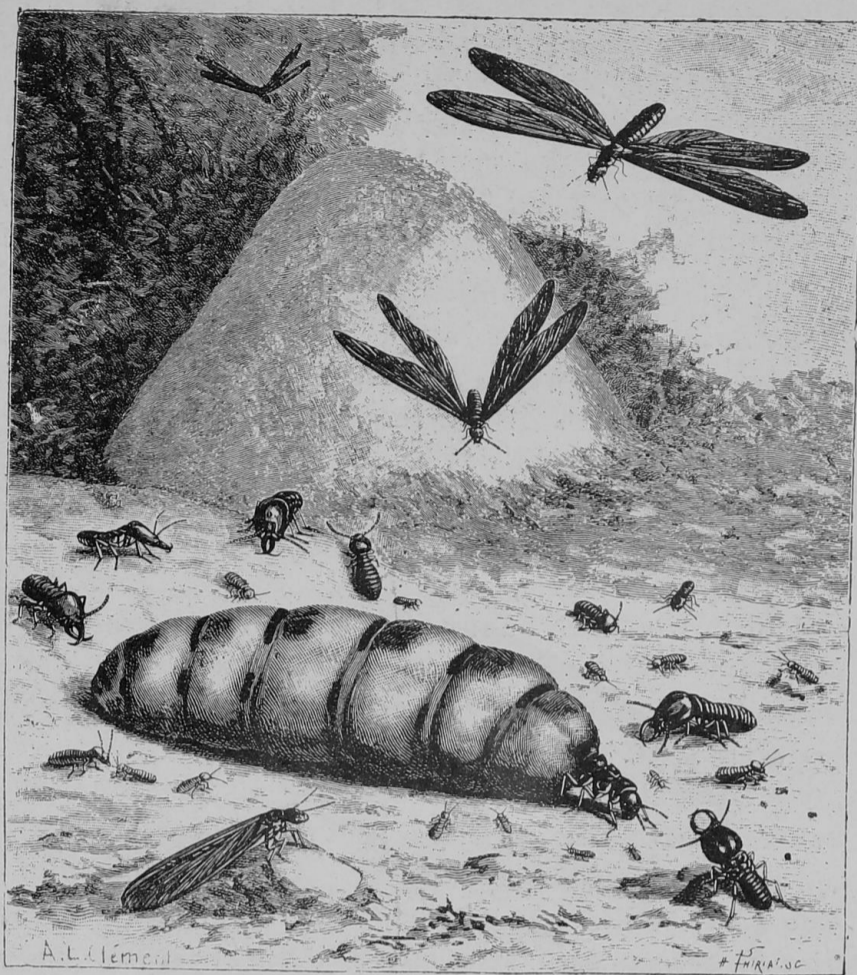
Termity posiadają głowę wielką, swobodnie osadzoną, krótkie paciorkowate czułki, parę złożonych okrągłych oczu, a prócz nich dwa przyoczka (oczy proste); skrzydła zaś, w liczbie czterech, jednakowej wielkości, posiadają nie wszystkie osobniki. Termity żyją gromadnie, budując sobie dość złożone mieszkania, dosięgające nieraz bardzo wielkich rozmiarów.

Szkody, jakie wyrządzają termity, są tak wielkie, że budzą poważne obawy. Gdy do Afryki południowej przybyła wyprawa zakładu Pasteura z Paryża, rząd Rodezji zwrócił się z prośbą o wynalezienie sposobu niszczenia termitów, prawdziwego bicia Bożego tej krainy.

Spustoszenia, wyrządzone przez te stworzenia, dosięgają milionów franków, gdyż, żyjąc w podziemnych swych gniazdach, termity są jedną z największych przeszkód przy uprawie roli. Dzieło zniszczenia prowadzą przeważnie w nocy, budując po drodze tunele w miarę, jak poruszają się naprzód. Są one bardzo śmiałe, nie znają żadnych przeszkód, niszczą wszystko po drodze, a przede wszystkim drzewa i rośliny. Godne uwagi, że drzewa, napadnięte przez termity, zewnętrznie wydają się zupełnie zdrowymi, gdy wewnątrz ich toczy ten straszny niszczyciel, wydrążając tunele. Gdy ofiarą stanie się murawa, to i ona po krótkim przeciągu czasu zamienia się w ruinę; żadna roślina utrzymać się nie może przy życiu, mając wewnątrz poprzegryzane korzenie. I siedziby ludzkie równie nie przedstawiają trudności przy prowadzeniu dzieła zniszczenia. Termity napadają na nie i gospodarują, jak u siebie w domu. Posłuchajmy, co opowiada jeden z uczestników wyprawy instytutu imienia Pasteura:

Pewien adwokat z Bolawajo (Rodezja), zmuszony był wyjechać za swymi interesami na tydzień; jakże się zdziwił, gdy po powrocie, zastał w domu gości i to bardzo licznych. Gośćmi owymi, jak łatwo się domysleć, były termity; skorzystały one z nieobecności właściciela mieszkania, aby w kilka dni usypać naprzeciwko kominka gniazdo wysokości człowieka i zniszczyć w domu wszystko do tego stopnia, że adwokat zmuszony był opuścić mieszkanie, ustępując niszczycielowi. Nic też nie ujdzie przed czujnym okiem i powonieniem termita, czego dowodzi fakt następujący:

Pewnego razu sprowadzono z Europy do Bolawajo zapas wina. Gdy po pewnym przeciągu czasu, właściciel zajrzał do skrzyń, jakież zdziwienie go ogarnęło na widok pogryzionych przez termity korzków. Otwiera butelki i — przerażenie jego niema granic — wszystkie butelki próżne.



Termity w różnych fazach ich przekształceń.

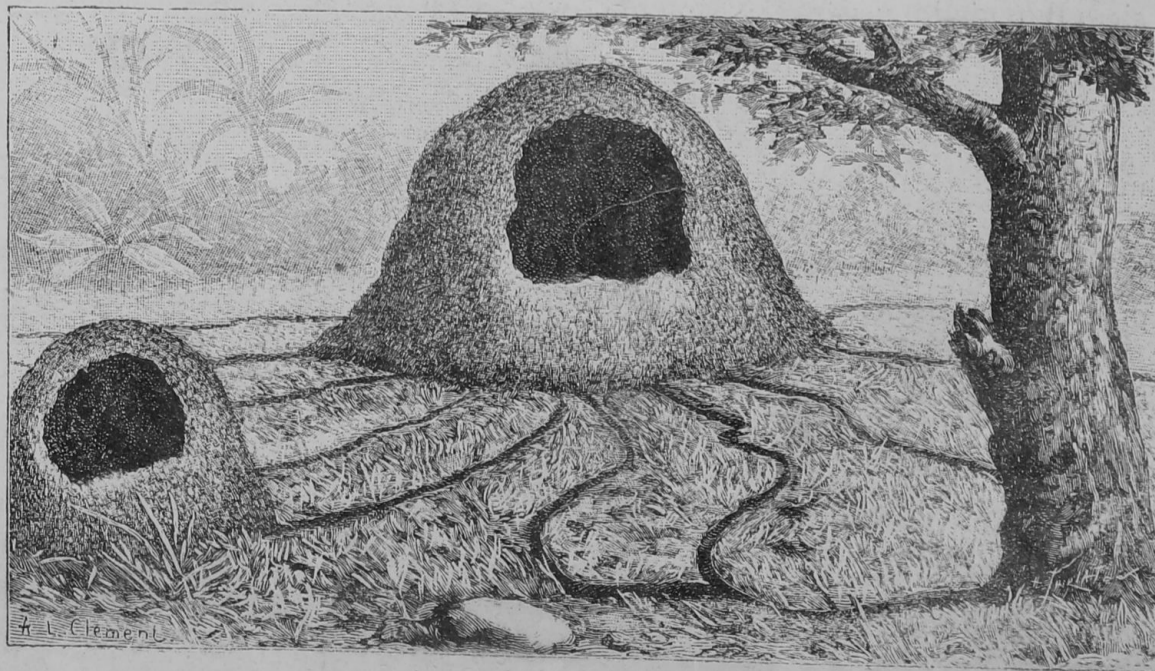
Chyba dość tych faktów, aby sobie wyrobić pojęcie o ich śmiałości i pomysłowości. Skoro przyjrzymy się ich życiu domowemu, przekonamy się, że i pod tym względem zasługuje na uwagę. Gniazda termitów mają kształt stożkowaty, są znacznie większe od gniazd naszych mrówek, wyróżniając się przede wszystkim wymiarem. Dosięgają czasem do wysokości 5 metrów; mają tylko jeden otwór, znajdujący się na wierzchołku stożka, a wydrążony prawie poziomo. Mieszkańcy jednego gniazda stanowią państwo, rozpadające się na wiele prowincji. Każda prowincja posiada królową, samczyka, termity robocze (najliczniejsze) i żołnierzy. Zadanie tych ostatnich — pilnować mieszkania królowej i bronić od napaści; w tym celu owi rycerze są uzbrojeni w bardzo silne dolne szczęki. Gniazdo termitów składa się z bardzo wielu galerji, dość regularnie wydrążonych; pomiędzy niemi odróżniamy jedną większą — jakby główną ulicę. Prowadzi ona do komórki, w której znajduje się królowa. Godność królewska u termitów nie jest dziedziczna, lecz obieralna. Gdy w gnieździe brak królowej, przystępują do wyborów, po których termity robocze zaraz się zbliżają do wybranej i obgryzają skrzydeła, a następnie przenoszą do specjalnie

dla niej przygotowanej komórki. Po wyborze królowej przystępują do wyszukania jej towarzysza króla i wybranego zamurowywują w sąsiedniej komórce, zostawiając tylko otwór, prowadzący do apartamentów królowej.

Po zainstalowaniu się na nowem mieszkaniu, królowa ulega wielkim zmianom: tusza jej zaczyna wzrastać niepomierne, tworząc jedną długą, białawą, miękką masę z brunatnymi prążkami, dzięki którym wyróżnia się z pośród pozostałych mieszkańców. Całą zawartość brzuszka zapełniają jajeczka; zniesione przez królowę jajeczka robocze termity roznoszą do właściwych komórek. Jak widzimy, jedna królowa musi myśleć o zaludnieniu całego gniazda. Przypadki, aby w jednym gnieździe można było znaleźć dwie lub trzy królowe, należą do bardzo rzadkich; w każdym gnieździe natomiast można napotkać t. zw. „zapasowe“ królowe, które obejmują rządy z chwilą śmierci poprzedniczki.

Samczyki z wyglądu zewnętrznego są cokolwiek podobne do os; ich brzuszki, wielkości grochu, łączy się z tułowiem za pomocą szyjki; żołnierze zaś różnią się od nich zakrzywionemi w górę dolnemi szczękami, a rana, zadana przez nie, należy do bolesnych nawet dla człowieka. Termity mają swych wrogów nawet wśród pobratymców — czarnych termitów.

Te drugie, w celu rabunku, urządzą niespodziane wyprawy na gniazda białych, napadają na bezskrzydłe osobniki, zabierając, dzięki silnie rozwiniętym dolnym szczękom, naraz po kilkanaście niewolników i szybko wracają do domu. A czynią to nie w celu pożarcia lub też tylko zamordowania swych ofiar, lecz jedynie w celu przysporzenia sobie liczby niewolników. Ci spełniają czynności wszelkiego rodzaju: są bardzo gorliwymi i starannymi niańkami powierzonych im larw, budują dla swych pogromców komórki i tunele, wogóle nie uchylają się od żadnego rodzaju pracy.



Gniazda i galerje termitów w Transwalu.

Z wrogów termitów, należy jeszcze wspomnieć o spotykanym czasami w ich gnieździe padalcu i najstraszniejszym — mrówkojadzie, który w gnieździe zawsze znajduje dużo pożywienia, pożerając ich właścicieli bez szkody dla swego zdrowia. Tym sposobem zupełnie bezwiednie zresztą, czyni on przysługę okolicznej ludności, pozbawiając choć części niszczycieli. Walka z termitami jest dość trudną. Do tej pory uciekano się przeważnie do zabijania królowych, płacąc nawet dość sownie, po 3 fr. za sztukę i do dynamitu. Obecnie zaś prowadzą się próby z aparatem Claytona, zawierającym zabójczy bardzo dla termitów gaz — siarczanu węgla.

Przyrząd stawia się obok gniazda, kładzie się rurę do otworu, prowadzącego do wnętrza. Maszyna zaczyna następnie działać, wyrzucając z siebie, zabójczy gaz, który, precysnawszy się do najskrytszych kątów, kładzie trupem mieszkańców i niszczy doszczętnie larwy i jajka.

Doświadczenia, prowadzone dotychczas w mieszkaniach i na otwartym powietrzu, dały doskonałe wyniki. Prawdopodobnie przyrządy Claytona będą wprowadzone wkrótce w wszystkich krajach, dotkniętych tym strasznym wrogiem, niszczycielem mienia ludzkiego.

Z. K.

Wieża Eiffla.

W dniu 2-im z. m. upłynęło lat 25, gdy śmiały konstruktor, poparty kapitałami amerykańców, wznosił dziwactwo, mające być przynętą otwartej świeżo wystawy powszechnej w Paryżu.

To dziwactwo, poprzedzono reklamą „cudu konstrukcji“ oburzyło jednych, zachwyciło innych i było skazane z miejsca na rozbiórkę zaraz po ukończeniu wystawy. I zarząd miejski i dyrekcja wystawy otrzymały petycje, opatrzone kilkudziesięciu nazwiskami „meżów“ zasłużonych, którzy domagali się albo niedopuszczenia do budowy, albo bezwarunkowego zniesienia po sześciu miesiącach.

Z kolei i artyści przyłączyli się do protestu.

— Ta sylwetka brzydka, karykaturalna dominować będzie nad miastem, którego gmachy, kopuły i wieże są dziełami sztuki. Niewolno tą bezstyłową karykaturą szpeci dziejów kultury Francji, skupionych w dziełach architektury stolicy.

Ale grupa koncesjonariuszów wieży drwiła z tych pogroźek. Kontrakt z prefekturą Sekwany zastrzegł dziesięcioletnie istnienie budowli.

A gdy po latach dziesięciu ponowiły się protesty artystów — technicy, protestujący dawniej, schylali czoła przed wspaniałością konstrukcji — uczeni meteorolodzy, astronomowie i propagatorzy kiełkujących już pierwocin lotnictwa, stanęli murem w obronie wieży.

Przedewszystkiem, jako konstrukcja, zyskała

ona osobny rozdział w sztuce konstrukcyjnej. Ten olbrzym o 300 metrowej wysokości pożarł 8000 ton, czyli 8 milionów kilogramów żelaza.

A mimo to zadziwia lekkością i koronkowością układu. Jako obrazowy przykład techniki służy model, stanowiący tysięczną część wieży. Otóż ten model, mierzący 30 centymetrów wysokości, 12 i pół centymetrów każdej z stron podstawowych, waży zaledwie 8 gramów, to jest tyle, co jeden arkusz papieru listowego. Z tego modelu papierowego można nabrać przekonania o proporcjach wymiarów dzieła i koronkowości jego struktury.

Gdy po roku 1889 przyszła kolej na następną wystawę powszechną w r. 1900 (ostatnią, jaka się odbyła w Paryżu), żadna z nowych atrakcji nie mogła iść w porównanie z starą wieżą, która dla cudzoziemców stanowiła zawsze przynętę najbardziej popularną.

Istnienie swe ustaliła wieża Eiffla dzięki — nauce. Ta rozgościła się na jej platformach, uważając je za naturalne laboratoria dla meteorologii, dla badań atmosfery, jej prądów elektrycznych, za olbrzymi termometr, którego wskazówki były cenne dla wielu działów nauki doświadczalnej. Z platform wieży czyniono doświadczenia oporu powietrza przy spadaniu ciał; demonstrowano siłę przyciągania ziemi; wreszcie używane do doświadczeń w tak potężne przybierającej rozmiary sprawie żeglugi powietrznej.

Ale dzieło Eiffla złożyło egzamin użyteczności wyjątkowej z chwilą, gdy został urzeczywistniony wynalazek telegrafu bez drutu. Dzięki wieży, Francja pozyskała pierwsze miejsce w rządzie państw Europy, monopolizując wynalazek. Baterja fal hertzowskich na wieży Eiffla jest jedyną w Europie. Stąd mkną iskry na odległość 7,000 kilometrów i najbliższa przyszłość rozszerzy jeszcze tę olbrzymią skalę promieniowania.

Po ćwierćwiekowem istnieniu wzmogła się racja budowy i powiększyła zachwyty z owej cennej własności, jaka stała się udziałem Francji. Panowie protestowicze (nie pierwszy raz zapewne i nie w tej tylko sprawie) rumienią się z powodu swej płytkiej złośliwości!

Wieża jest własnością towarzystwa, które ją eksploatuje. Państwo wynajęło na długie lata część trzeciej platformy. Pierwszą zajmuje restauracja z teatrzykiem.

Twórca tego dzieła, imieniem Eiffel, żyje jeszcze i mieszka w pięknym swym pałacu przy ulicy Rabelais, obok pól Elizejskich w Paryżu. Staruszek (którego miliony pochodzą nie tyle z wieży ile z... Panamy, przyczyny kilkumiesięcznego więzienia) jeździ codziennie antomobilem przed wieżę i wznosi się windą na trzecią platformę.

— Zażywam w ten sposób najprzyjemniejszego powietrza w Paryżu — opowiada znajomym.

Z blizka i daleka.

Bojkot żydowski. Do szeregu licznych już fabryk żydowskich w okręgu łódzkim, gdzie miejsce robotników polskich zajmują robotnicy żydzi, przybyły świeżo dwie fabryki w Pabjanicach: wydalono z nich — bez wymówienia — 150 Polaków, przyjmując na ich miejsce Żydów.

Fabrykanci, Sinicki i Orbach, poszli więc za głosem swego sumienia narodowego, zgodnie z gorącymi odezwami gazet żargonowych, rabinów — i „marksistów“, oczywiście polskich.

Całe to zacne towarzystwo podało sobie rękę i gdy rugowany zewsząd „uświadomiony“ proletarijat polski tuła się po najniższych kręgach piekła pruskiej poniewierki — miejsce jego zajmuje „lud wybrany“, będący w tem szczęśliwym położeniu, że patronuje mu i Talmud i Marks jednocześnie, a często w jednej osobie.

Tow. opieki nad wychodźcami prowadzi energiczną walkę z agentami emigracyjnymi i agentami żeglugi, zajmującymi się werbowaniem wychodźców. Z tego powodu ajenci widzą w towarzystwie groźnego współzawodnika i używają wszelkich środków, aby zawiesić jego działalność. Niedawno władze administracyjne zarzucone były licznymi skargami oraz denuncjacjami, że tow. i jego oddziały popełniają nadużycia i gwałcą ustawę. Oskarżeniom tym dano widać wiarę i wystąpiono o zawieszenie działalności towarzystwa.

Sprawę tę rozważała na ostatnim posiedzeniu warszawska komisja gubernjalna do spraw stowarzyszeń i związków. Na posiedzeniu tem, po udzieleniu przez dyrektora towarzystwa wyjaśnień, komisja uznała zarzuty za nieuzasadnione i odrzuciła podanie o zawieszenie działalności towarzystwa.

Podarunki dla pary królewskiej. Król Jerzy angielski podczas pobytu w Paryżu otrzymał od Rzeczypospolitej album pamiątkowy; został on umieszczony w srebrnej skrzynce złoczonej; pokrywę zdobi na tle emaljowanym cyfra królewska w girlandzie, na którą składają się: koniczyna irlandzka, róże angielskie i oset szkocki. U dołu lew wielkobrytański, a jeszcze niżej kogut galijski, oznaczające związek Anglii i Francji. Po jednej stronie plastyczny herb Paryża, po drugiej — Londynu. Co się tyczy podarunku, który otrzymała królowa Mary, to wyobraża on Francję, witającą Anglię z gałązką oliwną w ręku. U dołu spoczywa lew, wieńczony przez genjusza. Z lewej strony kogut galijski nad rogiem obfitości, mającym przedstawiać pokój i dobrobyt, następstwa porozumienia dwu wielkich narodów. W oddali horyzont spokojnego morza, na niebie zaś bez chmurki ukazują się tęcza — przepowiednia pokoju powszechnego.

Cała ta kompozycja, ręcznie haftowana, jest

oprawiona w srebrną ramę, inkrustowaną perłową masą i kością słoniową.

Nieposkromnione niszczycielki. Niema dnia, żeby depesze nie przyniosły wiadomości o czynach walczących sufrażystek, które z dziedziny wybryków przeszły w sferę zbrodni, wywołującej w całej Anglii wzburzenie olbrzymie. W dniu 17 z. m. w ciągu 24 godzin sufrażystki wyrządziły szkody, ocenione na pół miliona rubli. Podłożyły one bombę w wielkim pawilonie, przeznaczonym do zabaw ludowych. Pomimo energicznego ratunku, wskutek pożaru pozostały z niego tylko części żelazne. Wczesnym rankiem w piątek ubiegły zapłonął teatr w Kingstow nad brzegiem Tamizy. Scena i widownia padły pastwą płomieni. W Staines podpaliły sufrażystki fabrykę linoleum, w Kemptonparku — pawilon na placu wyścigowym, w Volten — skład towarów. Władze są tem silnie zaniepokojone, iż nie wiedzą, jak sobie poczynać z bandami rozszalałych kobiet. Jak słychać, sufrażystki postanowiły sparaliżować sezon wiosenny w Londynie i chcą to osiągnąć przez urządzenie skandali podczas zebrań towarzyskich w domach wybitnych osobistości. Rozpoczęcie tej akcji ma nastąpić w dniu 21-ym maja, to jest w dniu, w którym pani Pankhurst poprowadzi pochód kobiecy do pałacu Buckingham, w celu uzyskania audjencji u króla. W pochodzie tym wzięć mają udział najenergiczniejsze sufrażystki.

Rozumie się, że policja przedsięweźmie silne środki, aby ochronić pałac królewski od ataku. Mieszkańcy Londynu są przygotowani na poważne skandale.

Ciekawe wykopalisko. Przy kopaniu, podjętem przez muzeum zabytków Marchji pruskiej niedaleko Kistrzyna, odkryto część osady wendyjskiej. Wendowie, jak wykazują wykopaliska, posługiwali się budową palową. Znaleziono różne przedmioty, mianowicie: igły z kości, naczynia, grzebień z kości, pierścionek, a nawet monetę srebrną. Dzięki szczęśliwemu przypadkowi, zdołano stwierdzić nawet nazwę odkopanej wsi wendyjskiej.

Wyrodny syn. W Luknow, pewien irlandczyk, nazwiskiem Patrick Flynn, wielki rozrzutnik, pokłócił się z swoim ojcem, gdy nie chciał mu dać pieniędzy. Podczas kłótni wydobył Flynn z biurka półtora metra długą żmiję jadowitą i rzucił ją ojcu na głowę. Z przerażenia starzec zemdlał, a żmija owinęła się o jego ciało. Ponieważ jednak stary Flynn leżał nieruchomo, gad nie ukąsił go. Syna aresztowano.

Olbrzym. W panoptikum berlińskim oglądać można olbrzyma wzrostu wprost nieprawdopodobnego. Jest to Anglik, Teddy Bobt, który mierzy 2 metry 69 centymetrów. Liczy on lat 19; rodzice jego są wzrostu normalnego. Bobt posiada siostrę, nie przekraczającą miary średniej.

MEKSYK.

Rzeczpospolita meksykańska graniczy od strony północnej z Stanami Zjednoczonymi i łącznie z wyspami rozciąga się na przestrzeni 1,987,201 m. kw. Ludność przewyższa 13 milionów, w tej zaś liczbie jest z górą 57,000 cudzoziemców.

Tylko dwa miasta mają ponad sto tysięcy mieszkańców: Meksyk i Guadalajara; pozostałe miasta większe, jak: Puebla, Leon, Monterey i San Luis Petofi, posiadają nie więcej jak po 50,000.

Z ogólnej liczby ludności 37 proc. wywodzi się od Indian, z tej połowa jeszcze nie zna języka hiszpańskiego; 44 proc. to ludność mieszana, wreszcie 19 proc. stanowią biali, przeważnie kreoli hiszpańscy, zwani w Meksyku „gachupines“, albo „chape-tones“.

Religia dominującą jest katolicka, przy zupełnej wolności wyznaniowej. Religii państwowej Meksyk nie posiada.

Statystyki wykazują sześć arcybiskupstw, dwadzieścia trzy biskupstwa i wikariat apostolski; 10,112 kościołów i kaplic.

Około 20,000 Indian żyje w stanie pogańskim, zwą ich: *indios bravos* w przeciwstawieniu do *indios fideles*, Indian katolików.

Oświata wskutek wprowadzenia nauczania powszechnego w ostatnim lat dziesiątku bardzo się rozwinęła.

SZARADA.

Pierwsze drugie wyżywia i wzbogaca ludzi,
Trzecie czwarte jest kamień, który błyskiem ludzi,
Wszystko chociaż nie jest krwawe,
Zawsze wielką sprawia wrzawę.

Znaczenie szarady zamieszczonej w Nr. 16 „Ziarna“

KARTA—MARTA—WARTA

nadesłali: p. Karszo-Chmielewski, J. Łalas, St. Welenc, F. Rusiniak, A. Skwierczyńska, Wł. Wendorff z Warszawy; W. Wiatrowski z Warty, J. Nowak z Olkusza, E. Orgański z Częstochowy, L. Segert z Łyszkowic, Sz. Górczyński z Kocka, A. Koczerginówna z Dietrzniak, Z. Żukowska z Wiślina, J. Monkosza z Dąbrowy, L. Roszkowska z Słucka, M. Muda z Siennicy Róż., A. Kucewicz z Tuczyzna, Domek z pod Chełma, Rożeczka z Słomnik, J. Sobociński z Słupna.

Z losowania wypadły nagrody dla Wł. Wendorffa z Warszawy i M. Mudy z Siennicy Róż.

Od Administracji.

Prosimy pospiesznie odnowić prenumeratę za kw. III!

Do numeru niniejszego (18) załączamy № 9 „ŚMIECHU“ dwutygodnika humorystyczno-satyrycznego.

Do numeru 19 „Ziarna“ załączymy książkę dla tych wszystkich prenumeratorów, którzy wnieśli przedpłatę na kwartał II-gi.

PRZEDPŁATA na tygodnik „ZIARNO“ wraz z wszystkimi 53 dodatkami wynosi: w Warszawie rocznie rubli 6, półrocznie rb. 3.00, kwartalnie rb. 1.50, z przesyłką pocztową rocznie rb. 7, półrocznie rb. 3.50; kwartalnie rb. 1.75, zagranicą rocznie koron 20, albo marek 17, półr. k. 10, albo m. 8½, kwart. k. 5 albo m. 4.25 albo 1 dolar.

Adres Redakcji i Administracji „Ziarna“ w Warszawie: Zamka 46, telefon Redakcji 402-44.

Redaktor i wydawca: L. Marjan Wolff.

Kierownik literacki: dr. fil. Tadeusz Jaworski, przyjmuje codz. od 6—7 ppł.

Papier: Krajowej Spółki Papierniczej.

Druk E. Szyllera, Tamka № 46.

Królowie polscy,

Obraz rysunku J. Matejki, kolorowany przez M. Gerson-Dąbrowską, wykonany litograficznie w 18 kolorach, wyszedł w nowym nakładzie księgarni Jana Fiszera. Portety 40 królów polskich ułożone są na tle godeł narodowych i herbów Polski, Litwy i Rusi. Rozmiary dużego kartonu 74×100 cm. Piękna i barwna litografia oraz przedewszystkiem wzniosły temat i praca najsławniejszego malarza polskiego zalecają wspinać to wydawnictwo. Obraz, stanowiący prawdziwą i cenną pamiątkę narodową, winien znajdować się w każdym domu polskim.

Dzięki pomyślnemu układowi z firmą księgarską Jana Fiszera możemy Czytelnikom „Ziarna“ ustąpić obraz ten po cenach niższych i to na grubym papierze kartonowym po 2 rb. (zamiast 3 rb.); a podklejony płótnem na wałkach po 3,50 rb. (zamiast 5 rb.). Koszty przesyłki pierwszego obrazu wynoszą 50 kop., drugiego 85 kopiejek.

Zamówienia i przekazy adresować należy do Administracji „Ziarna“ z nadmienieniem, że wysłaną sumą (2,50 rb. lub 4,35) przeznaczoną jest na dostarczenie obrazu „Krółów Polskich“.

Zachęcamy raz jeszcze naszych Czytelników do skorzystania z rzadkiej sposobności nabycia dla domu swego pięknej i patriotycznej ozdoby.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

WP. F. Wiąck. w Amo. Pierwsze numery „Ziarna“ z powodu licznych spóźnionych zgłoszeń prenumeraty są po części wyczerpane. WPan zechce zatem zadowolnić się kilkoma egzemplarzami w gorszej formie. W to miejsce otrzyma WPan w końcu roku książkę dodatkową.

WPani Z. Kowal. w Radziej. № 52/1913 wysyłamy ponownie; należy nam się wraz z przesyłką 15 kop. Ryciny do „Świątyni sławy narodowej“ wyślemy niebawem w większej ilości, aby uchronić je tym sposobem od zgniecenia. Prenumerata roczna na prowincji wynosi 7,00 rb. Brak zatem 50 kop. można nadesłać w markach pocztą.

WPanu Z. Preib. w Wójc. „Mody“ załączone były do № 5 i 11, a 3 arkusz dodamy do № 19, taksamo drugą książkę. Prenumeratory nasi otrzymają do końca roku wszystkie zapowiedziane w prospekcie dodatki.

WPani Leok. Kork. w Wirb. Niebawem ogłosimy kilka obrazów treści hist. wraz z wszelkimi warunkami.

WPanu R. Bor. w Skotn. Księgarnia E. Wende i Ska, Warszawa Krak. Przedmieście 9 odda WPanu jako prenumeratowi „Ziarna“ książkę kolorowo ilustrowaną „Książę Józef Poniatowski“ wraz z przesyłką za 7,00 rb.

WPanu Czark. w Dwor. Album wyślemy wraz z pierwszą serją rycin, aby uchronić je tym sposobem od zgniecenia

TREŚĆ N-ru 18.

Przed wyborem zawodn. — Henryk Rzewuski: Zamek krakowski, romans histor. z w. XVI (c. d.). — Kiedy jabłonie kwitną.. wiersz L. Grabskiej. — Krzysztofory. — Nowa stolica. — Termity. — Wieża Eiffla. — Z bliska i daleka. — Meksyk. — Szarada i rozwiązanie. -- Od Administracji. — Odpowiedzi Redakcji.

Ilustracje. Guido Reni: Św. Magdalena. — Teatr dla robotników w Austrii Niższej w Berndorfie. — Spiętrzenie Nilu pod Assuanem. — Teniers: Syn marnotrawny. — M. Berchem: Przeprowadzenie przez wodę. — Orkiestra chińska. — Termity w różnych fazach przekształceń. — Gniazda i galerje termitów w Transwalu.